

Nr. dz. 1073 / 14 / Protokół

Kraków, dnia 25 czerwca 1945 r. Ja, prokurator dr. Wincenty Jarosiński członek Głównej Komisji dla Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przy współudziale aplikanta sądowego Kotscha Kazimierza i protokolantki Setmajer Stefanii, na zasadzie art. 20 przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego przesłuchałem w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie w Mauthausen - Gusen II Hanuszka Tadeusza nr. 124777, który zeznał co następuje:

Nazywam się Hanuszek Tadeusz nr. 11.VII.1922 w Krakowie, syn Błażeja i Anieli z domu Zmuda zamieszkały w Krakowie ul. Czarodziejska 51. wyznania rzymsko-katolickiego, narodowości i przynależności państwowej polskiej, z zawodu urzędnik. - - - - -

Dnia 20 kwietnia 1943 r. w czasie słuchania radia przy ul. Gramatyki 51, zajęchało gestapo. Gestapo przyjechało dwoma autami i aresztowało mnie wraz z drugim kolegą jakimś Antonim Dymanusem. Już w mieszkaniu zbito nas okrutnie, na skutek czego ja straciłem przytomność. Po odzyskaniu świadomości przewieziono nas autami na ul. Pomorską. Po zebraniu danych osobowych przewieziono nas na Montelupich do więzienia. Zarówno na Pomorskiej jak i na Montelupich katowano nas niemiłosiernie. Na Montelupich przebywałem kilka tygodni w czasie których byłem sześćdziesiąt kilkakrotnie przesłuchiwany. W czasie przesłuchiwań wmawiano we mnie, że należę do organizacji, że kolportuję ulotki, że słucham radia i rozsiemam wiadomości radiowe. W czasie tych przesłuchiwań stosowano najrozmaitsze metody, celem zmuszenia mnie do przyznania stawianych zarzutów. Prócz bicia i kopania obiecywano mi wolność, a ponieważ byłem bardzo wygłodzony obiecywano dostarczenia większej ilości pożywienia, bym tylko więzę przyznał. Wszystkim stawianym mi zarzutom, za wyjątkiem słuchania radia, na czym mnie złapano, zaprzeczyłem. Z początkiem czerwca 1943 r. prze-

wieziono mnie w towarzystwie około 40 innych więźniów do obozu w Oświęcimiu. Sprawę moją na Montelupich prowadził gestapowiec Erich Volbrecht. Autami przewieziono nas do Oświęcimia I, rano. Tu polecono nam stać pod ścianą przy bramie w czasie padającego deszczu do godziny 15-tej. Po wyruszeniu komand do pracy polecono nam biegiem udać się do łaźni, kąpać się, oddać posiadane ze sobą rzeczy cywilne, przebrano w pasiaki, zarejestrowano i przeprowadzono na blok 13, a stąd następnie po 2-dniowym pobycie na blok II, blok kwarantanny. Na bloku tym przebywałem cztery tygodnie, w czasie których nie pracowałem, a jedynie musiałem wykonywać ćwiczenia, mające na celu wprowadzenie nas w tryb życia obozowego. Po czterech tygodniach przemiesiono nas początkowo na blok 13 A, a następnie na blok 16 A. Na bloku 13 A zetknąłem się ze współwięźniem Cyrankiewiczem, który był tam pisarzem blokowym. Cieszył się on dobrą opinią, ponieważ pomagał współwięźniom. Po wyjściu z bloku kwarantanny przydzielono mnie do komanda "Getreidespeicher". Praca nasza polegała na przenoszeniu worków ze zbożem do spichrza znajdującego się na II piętrze, względnie znośzeniu go z góry i ładowaniu na wozy. Praca była bardzo ciężka, zwłaszcza, że nadzorujący nas SS-manni Unterscharführer Pumplun i Rotenführer Titze ze Sudeców, popędzali nas, i polecali pracę wykonywać na tempo i bili kijami, nieraz zupełnie bez powodu. Odżywienie w tym czasie było bardzo liचे i było go mało. Odczuwaliśmy stale głód. Blokowym na bloku 16 A, był wtedy Niemiec z Berlina, Ewald Rudnick, a pisarzem blokowym Polak z Warszawy, niejaki Bogdan/nazwiska nie pamiętam/. Obaj oni, a zwłaszcza Rudnick zachowywali się wobec współwięźniów w sposób okrutny, bili ich i uszczuplali racje żywnościowe. Zwłaszcza Rudnick bił więźniów, gdzie popadło i to zarówno ręką, jak i kijem, wybijał zęby, kaleczył i nie zważał w ogóle na to, czy na skutek zadanych przez niego razów, więźniów odnosił obrażenia cielesne. W tym czasie na własne oczy widziałem, jak zabierano ludzi z bloków szpitalnych, a następnie przewożono ich do komór gazowych. Odbywało się to nieraz kilka razy tygodniowo.

W obozie w Oświęcimiu I przebywałem do 17 września 1944 r. W tym dniu przywieziono mnie transportem kolejowym wraz z grupą około 800 więźniów do obozu w Mauthausen. - - - - -

W obozie w Mauthausen przebywałem około 10 dni. Warunki pobytu i życia były podobne, jak i w Oświęcimiu. Po 10 dniach przeniesiono nas do Gusen II. Obóz w Gusen II powstał na wiosnę w 1944 r., a oddalony był od Mauthausen o 7 km. Był on bliźniaczym obozem w stosunku do Gusen I. Praca w Gusen I polegała na robotach w kamieniołomach, w Gusen II zaś pracowaliśmy przy budowie samolotów typu Messerschmidt. W Gusen II pracowaliśmy pod ziemią. Fabryka cała wykuta była pod skałami. Było to jakby małe miasteczko. Ulice idące wzdłuż oznaczone były literami alfabetu. Ile ich było, tego nie wiem, w każdym razie przypominam sobie dokładnie oznaczenie ulicy E, a wiem, że budowane dalsze. Dlatego nie mogę stwierdzić, ile tych ulic było, ponieważ swoboda naszych ruchów była mocno ograniczona. Uliczki boczne, idące od głównych, oznaczone były cyframi, rozpoczynającymi się od 1. Pamiętam dokładnie oznaczenie uliczki nr. 16, ale czy było ich więcej tej powieścić nie potrafię. Uliczki te, a raczej korytarze były szerokie na kilka metrów/około 5/, a wysokie około 7 m, długie były na paręset metrów. Łącznie długość tych ulic wynosiła kilkanaście kilometrów. W korytarzach umieszczone były maszyny i warsztaty ślusarskie i mechaniczne, przy których pracowało około 2500 więźniów na dwie zmiany. Niezależnie od więźniów pracujących przy budowie i naprawie samolotów i ich części, były jeszcze komanda pracujące przy rozbudowie fabryki. Wentylacji w korytarzach nie było żadnej, a jedynie przygotowywano główny przewód wentylacyjny. Światła dziennego w ogóle nie było, a pracowaliśmy przy oświetleniu elektrycznym. Na skutek braku wentylacji, używania przy spawaniu kwasów i gazów wytwarzały się niejednokrotnie na poszczególnych oddziałach tego rodzaju warunki, że więźniowie ginęli z braku powietrza na skutek zatrucia. Mieszkaliśmy w obozie Gusen II, oddalonym od miejsca pracy o 3 km. Rozkład dnia był następujący: budzono nas o godz. 3-ciej w nocy. Do godz. 6-tej rano załatwiano normal

ne formalności obozowe, a po wypiciu czarnej, gorzkiej kawy wsadzano nas do pociągu, przy czym transportowano do miejsca pracy. W pociągu jedli sami więźniowie. Eskortujący SS-manni postępowali obok pociągu, a w miarę szybkości ich postępowania rozwijał szybkość pociąg. O godzinie 6-tej rano wpędzano nas do podziemia do pracy. Ja pracowałem jako monter przy t.zw. sztancowaniu blachy. Odżywienie było bardzo li- che. Na śniadanie otrzymywaliśmy czarną gorzką kawę, na obiad 0,75 l zupy z chwastów, a na kolację znów kawę i około 25 dkg. chleba. Również warunki higieniczne były fatalne. Wprawdzie na salach były 3-piętrowe łóżka normalnych rozmiarów, ale na jednym łóżku spało 2-3- więźniów. Ponieważ praca była na dwie zmiany, przeto więźniowie wracający z pra- cy spali na tych samych łóżkach, które co dopiero opróżnili ich poprzed- nicy. Był wielki brud, wszy i pchły, a bieliznę zmieniano raz na 6 mie- sięcy. Również ubiór nasz nie był wystarczający. Poza normalnymi dreli- chowymi pasiakami dostaliśmy dopiero w grudniu swetry, a w styczniu więzienne płaszcze. Warunki pracy były bardzo ciężkie, ponieważ zarówno więźniowie, kierownicy pracy, jak i kapowie, jak i wreszcie SS-manni, wreszcie majstrowie cywilni Niemcy, żądali wykonania pracy na tempo, a za najdrobniejsze uchybienia, a nawet zupełnie bez powodu bili więź- niów. Zdarzały się wypadki, że więźniowie pracujący przy rozbudowie ko- rytarzy i fabryki, byli zasypywani przez kamienie i piasek, bowiem za- bezpieczeń budowlanych żadnych nie stosowano. Więźniów tych w ogóle z pod gruzów nie wydobywano. W ogóle śmiertelność przy pracy była ol- brzymia. Przez cały czas mego pobytu w Gusen II, stan liczebny obozu wy- nosił przeciętnie około 10.000 więźniów, różnych narodowości i wyzna- nia. Między więźniami było dużo Jugosłowian, Włochów i komunistów hisz- pańskich, którzy po zwycięstwie generała Franko uciekli do Francji. Śmiertelność dzienna wahała się około cyfry 100 osób, a to wskutek za- bicia jak i wypadków w czasie pracy, jak i chorób. Chorych w obozie w ogóle nie uznawano i żaden z więźniów nie chciał udawać się do bloków

szpitalnych. Wprawdzie istniały dwa bloki nr. 13 i 16, które były blokami szpitalnymi, ale brano tam więźniów tylko po to, by ich szybciej wykończyć. Więźniom, którzy zostali przyjęci na bloki szpitalne nie udzielano w ogóle pomocy lekarskiej, a jedzenie zmniejszano im czterokrotnie w stosunku do jedzenia obozowego. Co pewien okres czasu wszystkich chorych w ciągu jednej nocy zabijano kijami. O tym, że zabijano ich kijami wiedzieliśmy stąd, że rano po takiej "czystce" widzieliśmy próżne bloki i trupy, z których każdy miał rozbitą głowę. Takie "czystki" szpitalne odbywały się co jakieś 6 tygodni, a trupy przewożono do Gusen I i tu w krematoriach palono. W Gusen II krematorium nie było. Specjalnymi metodami szykanowano chorych. W czasie największego mrozu polecano im otwierać okna i polewano ich zimną wodą. Innym znów razem moczo no koca którymi byli nakryci w zimnej wodzie i tymi polecano im się nakrywać. Również ci chorzy, którzy z powodu choroby nie zostali przyjęci na bloki szpitalne, a jedynie pozostali na blokach, na których myśmy pracowali, byli specjalnie szykanowani. Wracając z pracy zastawaliśmy niejednokrotnie w naszych izbach po kilka do kilkunastu trupów, tych mało chorych, którzy zostali zabici przez funkcyjnych blokowych, czy SS-mannów. Funkcyjnymi na blokach byli przeważnie przestępcy pospolici Niemcy. Do normalnych kar, wymierzanych przez nich należała kara chłosty 25 uderzeń w pośladek. Specjalną zaś karą było utopienie w beczce znajdującej się w umywalni, a napełnionej wodą. Za drobne przewinienia, jak np. osłonięcie się przed zimnem papierem, palenie papierosa itp. funkcyjni przemocą żądowali więźnia do beczki i tam go topili. Chorzy, którzy nie byli umieszczeni na blokach szpitalnych, a jedynie przebywali na t.zw. "Schonen-blokach" musieli niezależnie od pory roku wychodzić na apele nago. Apele te trwały niejednokrotnie po kilka godzin. Na skutek tego wielu z nich zmarło. 20 stycznia 1945 r. odbyło się t.zw. odwszenie całego obozu. Więźniów, którzy mieszkali na szesnastu blokach, wpędzono na cztery bloki. Na tych blokach przebywali oni przez trzy dni. Na skutek

olbrzymiego natłoku nie można się było na blokach w ogóle poruszać, a o podaniu pożywienia w ogóle mowy być nie mogło. Przez trzy dni pozostawaliśmy w ogóle bez pożywienia i nie mogliśmy w ogóle z bloków wychodzić. Były to specjalne szykany stosowane w stosunku do nas. Potrzeby naturalne załatwiali więźniowie na miejscu. W izbie panował olbrzymi smród. Po trzech dniach odebrano nam ubrania i nago cały oboz musiał stanąć do apelu. Ponieważ na skutek wytworzonych warunków wielu więźniów zmarło, nie można się było doliczyć stanu liczebnego obozu, przeto apel trwał kilka godzin, a my musieliśmy na mrozie stać nago. Po skończonym apelu spędzono nas na bloki dopiero co gazowane. Na skutek zimna, głodu i panujących na blokach odorów przez te trzy dni zginęło w obozie około 3500 więźniów, a więc więcej aniżeli 1/3 ogólnego stanu. Dzień ten wszyscy dokładnie pamiętamy. Jeszcze przed wpuśdzeniem nas na bloki polecono nam wykopać się w kaźni, gdzie wyjątkowo dano gorącą wodę, a następnie mimo panującego mrozu polecono nago udać się do bloków. Więźniowie Gusen II byli specjalnie oznaczani w ten sposób, że wygalano im na głowie pas szerokości 6 cm, sięgający od czoła aż do szyji. Pracę w obozie kończyliśmy o godz. 18-tej, a do obozu wracaliśmy o godz. 20-tej. Po godz. 3 20-tej rozdzielano nam kolację, a spać szliśmy około godz. 10-tej, tak, że każdy ^{z nas} odczuwał brak snu. Jak już zaznaczyłem, pracowaliśmy na dwie zmiany, zmianę dzienną i zmianę nocną. Znacznie gorszą była zmiana nocna, ponieważ mieliśmy na odpoczynek przeznaczony dzień, a w dzień były stale naloty samolotów amerykańskich. Ponieważ na skutek nalotów zmuszeni byliśmy opuścić bloki i udawać się do schronów, przeto żaden z nas nie mógł się przespać i przemęczony musiał udać się z powrotem do pracy. Zdarzało się bardzo często, że na skutek przemęczenia więźniowie przy pracy zasypiali. Karą zasadniczą za zaśnięcie przy pracy była kara śmierci, którą wykonywano natychmiast na miejscu pracy przez powieszenie. Wieszali więźniów kapo Niemcy. Na skutek tych warunków pracy straciłem zupełnie zdrowie.

Przed aresztowaniem byłem zupełnie zdrowy, jak również moi rodzice. Na skutek pobytu w obozach i znęcania się nade mną, czuję się ogólnie bardzo osłabiony, odczuwam kłócia w płucach, kaszlę, mam zawroty głowy i jestem nerwowo wyczerpany. Stan mego zdrowia wymaga gruntowego leczenia. W obozie przebywałem do 5 maja 1945 r. Dnia 5 maja ¹⁹⁴⁵ wkroczyli do Gusen Amerykanie, którzy obóz uwolnili, a więźniom pozwolili rozejść się gdzie kto chciał. Z nadzorujących nas SS-mannów nie ujęto wówczas nikogo, ponieważ SS- uprzednio obóz opuściło, a nadzór nad obozem zostało w rękach kapo i miejscowej policji, która wpadła w ręce wojsk amerykańskich. W stosunku do kapo tych, którzy specjalnie znęcali się nad więźniami, więźniowie stosowali samosąd zabijając ich na miejscu. Ze znanych mi nazwisk Niemców specjalnie znęcających się nad więźniami pamiętam dokładnie nazwisko majstra cywilnego, Wagnera, który wcześniej obóz opuścił, oraz podoficera Schütze. Więcej nazwisk ~~nie~~ obecnie sobie nie przypominam. Po uwolnieniu nas przez wojska amerykańskie, ja udałem się bezpośrednio w kierunku Polski i przybyłem do Krakowa 4 czerwca 1945 r. gdzie dotąd przebywam i leczę się. - - - - -

Na tym protokół zakończono i jako zgodny z treścią zeznań świadka Tadeusza Hanuszka, po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem i składa się z 7 stron pisma maszynowego ponumerowanych kolejno cyframi wzrastającymi od 1- 7. - - - - -

Prokurator

/-/Dr. Wincenty Jarosiński

Świadek

/-/Tadeusz Hanuszek

Aplikant sądowy

Kotsch Kazimierz

Protokolant

Setmajer Stefania

Z oryginałem zgodny